



BEATA MYTYCH-FORAJTER

Uniwersytet Śląski

## Zwierzęce, jakiego nie ma

O złożony [...]  
O niewspółmierny [...]  
O niczemu niepodobny  
[...]

C. MIŁOSZ: *Oda do ptaka*<sup>1</sup>

Kiedy próbuję zrozumieć słowo „zwierzęce”, staję przed koniecznością przemyślenia szeregu problemów związanych z tym terminem. Nijaka (bądź niemęskoosobowa) forma przymiotnika w ogóle nie pojawia się w słownikach, które uparcie podają definicje słowa z końcówką męską – „zwierzęcy”, wiążąc je ze zwierzęciem lub cechami, które ludzie tworzący glosariusze uznali za charakterystyczne dla zwierzęcia<sup>2</sup>. Co ciekawe, „zwierzęce” za *Praktycznym słownikiem współczesnej polszczyzny* funkcjonuje w połączeniach z takimi rzeczownikami, jak: mięso, skóry, futra, produkty zwierzęce, a dopiero później – instynkt zwierzęcy czy królestwo zwierzęce<sup>3</sup>. Antonimami przymiotnika są „człowieczy” i „ludzki”, co od razu każe wyłączyć człowieka ze zwierzęcej wspólnoty, na jego własne życzenie. Wyrazy bliskoznaczne do „zwierzęcego” to: dziki, nieokiełznany, bestialski, drapieżny, atawistyczny i pierwotny. Pozostaje mi powiedzieć jedno: sprawdzam.

Rozglądam się wokół i zaczynam poszukiwać tych, których to określenie może dotyczyć. Królestwo zwierząt (*Animalia*) jest największym i najbardziej zróżnicowanym królestwem organizmów, co nie ułatwia mi zadania. Czy terminowi

<sup>1</sup> C. MIŁOSZ: *Oda do ptaka*. W: IDEM: *Wiersze*. T. 2. Kraków 1987, s. 59.

<sup>2</sup> Zob. *Słownik języka polskiego*. Red. M. SZYMCAK. T. 2. Warszawa 1995, s. 1003; M. ARCT: *Słownik ilustrowany języka polskiego*. T. 2. Warszawa [b.d.w.], s. 1193.

<sup>3</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. ZGÓŁKOWA. T. 50. Poznań 2005, s. 184.

„zwierzęce” cokolwiek odpowiada, czy jest on funkcjonalny? Zwierzęta, jak poucza mnie kompendium Larousse’a, to „żywe istoty o komórkach pozbawionych błon. Przeważnie ruchome; potrzebują pożywienia organicznego. Ich wzrost jest prawie zawsze ograniczony i każdy gatunek ma dobrze określony kształt”<sup>4</sup>. To definicja tak szeroka, że właściwie nieoperacyjna. Zwierzęciem jest przecież i mikroskopijny pantofelek, i tasieniec, i karaluch, i leniwiec, a nawet ogromny pług. Kiedy w 1758 roku Linneusz po raz dziesiąty wydawał *Systema Naturae*, objął swoją taksonomią tylko 4 162 gatunki zwierząt, w tym człowieka. *Homo sapiens* podzielił na 6 podgatunków, takich jak: Dziki Człowiek, Człowiek Amerykański, Europejski, Azjatycki, Afrykański oraz Potwory, czyli karły i olbrzymy, co wprawilo wielu ówczesnie żyjących, a szczególnie papieża, w zakłopotanie<sup>5</sup>. Problemy wynikają z konieczności nazywania tak wielkiej mnogości organizmów. Krzysztof Smagowicz, autor *Etymologicznego słownika nazw zwierząt*, w roku 2004 zauważył:

Opisano i nazwano już co najmniej 400 000 gatunków roślin i grzybów oraz bez mała 2 000 000 zwierząt, więc jest oczywiste, że samych słów łacińskich nie wystarczyłoby do utworzenia tylu niepowtarzających się nazw, nawet z wykorzystaniem wszystkich imion własnych [...]<sup>6</sup>.

Czyżby brakowało nam słów dla oddania różnorodności pozaludzkiego świata, który przecież wciąż w większości pozostaje przed nami zakryty? Czyżby, pytam z Czesławem Miłoszem: „język był oporny, bo oczy mało wrażliwe na szczegóły przyrody, jeżeli nie ma z nich żadnego praktycznego pożytku?”<sup>7</sup>. Szacuje się bowiem, że dotąd ludzie poznali i nadali nazwę jedynie co dziesiątemu gatunkowi na świecie. Amerykański biolog Edward Wilson, autor książki *Różnorodność życia*, sugeruje, iż nie jesteśmy w stanie nawet pomyśleć rzędu wielkości, o jakich nie mamy pojęcia. „Liczba ta może wynosić 10 mln gatunków, ale równie dobrze może być dziesięć razy większa”<sup>8</sup>. Problem „zwierzęcego” komplikuje się ponad miarę, tym bardziej, że równocześnie z procesem etykietowania żywego świata – na przykład w 2009 roku odkryto i nazwano 19 000 nowych gatunków, z czego 41 ssaków i 7 ptaków<sup>9</sup> – tracimy nieodwracalnie,

<sup>4</sup> Ziemia, rośliny, zwierzęta. Tłum. J. WERNEROWA, J. ŻABIŃSKI. Warszawa 1990, s. 310. Pytania natury bioetycznej, dotyczące osobowości zwierząt, wymagają unieważnienia naukowej kategorii zwierząt jako organizmów „wielokomórkowych, cudzożywnych [...], pierwotnie zdolnych do ruchu”. A. ELŻANOWSKI: *O podmiotach nieosobowych i osobowych*. „Znak” 2015, nr 5, s. 14.

<sup>5</sup> Szerzej pisze na ten temat Mary Louise PRATT. EADEM: *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróźnicze a transkultuacja*. Tłum. E.E. NOWAKOWSKA. Kraków 2011, s. 58.

<sup>6</sup> K. SMAGOWICZ: *Wstęp*. W: IDEM: *Mantichora. Etymologicznego słownik nazw zwierząt*. Kraków 2004, s. 12.

<sup>7</sup> C. MIŁOSZ: *Mały traktat o kolorach*. W: IDEM: *Piesek przydrożny*. Kraków 1997, s. 152.

<sup>8</sup> P. SIERGIEJ: *Pożytki z różnorodności*. „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 34, s. 33.

<sup>9</sup> Ibidem.

wskutek ludzkiej ekspansji, nie wiadomo nawet ile gatunków. Nazywamy tylko to, czego nie zdążymy wcześniej zniszczyć. A ponieważ rokrocznie wycięty zostaje ponad jeden procent istniejącej powierzchni lasów, przepadają bezpowrotnie liczne gatunki drzew, mniejszych roślin i niezliczone gatunki owadów. Jak pisze Piotr Siergiej: „Trudno powiedzieć, ile gatunków ginie, skoro nie potrafimy precyzyjnie określić ich liczby”<sup>10</sup>.

Zanim więc dowiemy się, czym jest „zwierzęce”, być może zgubimy podstawy do zadawania tego pytania lub jakaś cecha „zwierzęcego” zniknie na zawsze wraz z jej nosicielem. Narastające współcześnie tendencje sprawiają, iż naturalnym środowiskiem (habitatem) człowieka staje się wielkie miasto, do którego w roku 2012 wprowadziła się połowa żyjącej wtedy światowej populacji<sup>11</sup>. Zwierzęta radzą sobie wprawdzie także tam, jednak najbogatszymi ekosystemami pozostają lasy równikowe i podzwrotnikowe, których zniszczenie oznacza nieporównywalną z niczym stratę.

Co wiemy o „zwierzęcym”, które musiałyby w jakiś magiczny sposób oddawać bajeczną wprost różnorodność życia? Jacques Derrida w książce *L'animal que donc je suis*, pytając o leksem „zwierzę”, zauważy jego problematyczność, związaną z faktem określania za pomocą jednego słowa:

*wszystkich żyjących*, których człowiek nie rozpoznawał jako krewnych, bliskich lub braci. Ale mimo tego ogromny odstęp oddziela jaszczurkę od psa, pierwotniaka od delfina, rekina od jagnięcia, papugę od szympansa, wielbłąda od orła, wiewiórkę od tygrysa czy słonia od kota, mrówki od jedwabnika czy jeża od kolczatki. Przerywam ten katalog i wołam na pomoc Noego, by nie zapomnieć nikogo na arce<sup>12</sup>.

Derrida w rozmowie z Élisabeth Roudinesco powróci do kwestii „Zwierzęcia” w liczbie pojedynczej, podkreślając nieoperacyjność tego pojęcia, używanego po to, by stworzyć złudzenie istnienia jakiegoś uniwersalnego zbioru cech, łączącego wszystkie formy życia poza człowiekiem, który przecież nie jest oddzielony od „Zwierzęcia” nieprzekraczalną, szczelną granicą<sup>13</sup>. Co więcej, autor rozprawy

<sup>10</sup> Ibidem. Edward O. WILSON pisze podobnie: „Nie wiadomo, ile rzadkich lokalnych gatunków zanika w niezauważalny sposób”. IDEM: *Różnorodność życia*. Tłum. J. WEINER. Warszawa 1999, s. 307.

<sup>11</sup> „[W]edług Organizacji Narodów Zjednoczonych do 2015 roku na świecie będą istniały 22 megamiasta, a do roku 2050 dwie trzecie światowej populacji będzie zamieszkiwać obszary miejskie. W 2012 roku oficjalnie odnotowano fakt, że pięćdziesiąt procent światowej populacji żyje w miastach”. R. BRAIDOTTI: *Po człowieku*. Tłum. J. BEDNAREK, A. KOWALCZYK. Przedm. J. BEDNAREK. Warszawa 2014, s. 335.

<sup>12</sup> J. DERRIDA: *L'animal que donc je suis*. Établie par M.L. Mallet. Paris 2006, s. 56–57. Tłum. B.M.F.

<sup>13</sup> „W ostatnich pracach, które opublikowałem na ten temat, podejrzliwie przyglądam się określeniu »Zwierzęce« w liczbie pojedynczej, tak jakby istniał Człowiek oraz Zwierzę, tak po prostu,

O gramatologii zauważy, że tej tendencji uniwersalizującej, duchowi uogólnienia wymykają się pojedyncze zwierzęta oraz sami ludzie, sprytnie sytuujący się niejako na zewnątrz wielkiego pojemnika na „zwierzęce”<sup>14</sup>. Derrida wskaże na mnogość i różnorodność granic oddzielających od siebie różne istoty żywe przy równoczesnej świadomości braku „niepodzielnej granicy między Człowiekiem a Zwierzęciem”<sup>15</sup>, zdekonstruowanej za pomocą kluczowego dla jego namysłu pojęcia śladu<sup>16</sup>. Gdyby wrócić jeszcze raz do fragmentu książki *L'animal que donc je suis*, w którym Derrida żartobliwie przywołuje budowniczego arki, okazałoby się, iż nawet on nie może pomóc, ponieważ nie da się uniknąć pominięcia kogoś, gdyż nie znamy wszystkich, których obejmuje epitet „zwierzęce”. Co więcej, nawet gdybyśmy mogli pomyśleć, choć to straszna myśl, że znamy wszystkich, to czy coś ich łączy? Nauka – za pomocą interdyscyplinarnych narzędzi antropologii, prymatologii, paleontologii – cały czas przemieszcza, rozszczelnia granicę między epitetem „zwierzęce” i jego antonimem<sup>17</sup>, podając w wątpliwość dotychczasowe twarde sądy na temat charakteru „zwierzęcego”. James Weinrich, pytając o to, czy homoseksualizm jest z biologicznego punktu widzenia czymś naturalnym, zauważył:

Kiedy zwierzęta robią coś, co się nam podoba, określamy to jako naturalne. Kiedy robią coś, co się nam nie podoba, określamy to jako zwierzęce<sup>18</sup>.

Stąd zapewne synonimami zwierzęcego pozostają nieodmiennie: bestialski, dziki, nieokiełznany, drapieżny, atawistyczny i pierwotny. Ale ponieważ problem ze „zwierzęcym” to przede wszystkim problem języka, który nie nadąża za swia-

tak jakby jednolite pojęcie Zwierzęcia mogło się rozciągać w sposób uniwersalny na wszystkie formy życia niebędące ludźmi”. *Przemoc wobec zwierząt. Jacques Derrida w rozmowie z Élisabeth Roudinesco*. „Znak” 2015, nr 5, s. 35.

<sup>14</sup> „istnieją istoty żyjące, pojedyncze zwierzęta, a niektóre z nich wymykają się temu, co ten wielki dyskurs o »Zwierzęciu« chciałby im przypisać lub w nich uznać. Jak wiadomo, jedną z tych istot jest z pewnością człowiek, ze swoją nieredukowalną osobliwością, ale nie ma opozycji Człowiek vs. Zwierzę”. Ibidem, s. 35–36.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>16</sup> „Począwszy od *O gramatologii*, opracowanie nowego pojęcia »śladu« miało rozciągnąć się na całą dziedzinę tego, co żywe – a raczej stosunku życie – śmierć, wychodząc poza antropologiczne ograniczenia języka »mówionego« (lub »pisanego« pojmowanego w potocznym sensie), poza fonocentryzm i logocentryzm, które zawsze polegają na prostej i opozycyjnej granicy między Człowiekiem a Zwierzęciem”. Ibidem, s. 35.

<sup>17</sup> R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...*, s. 166.

<sup>18</sup> J. WEINRICH: *Is Homosexuality Biologically Natural? W: Homosexuality: Social, Psychological, And Biological Issues*. Red. W. PAUL, J.D. WEINRICH, J.C. GONSIOROK and M.E. HOTVELDT. Beverly Hills 1982, s. 203. Cyt. za: M.J. HIRD: *Zwierzęcy transseksualizm*. Tłum. J. BEDNAREK. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GRAJEWSKA. Poznań 2012, s. 261. Podobnie pisze Frans de Waal: „zbyt łatwo projektujemy nasze agresywne tendencje na zwierzęta, jednocześnie zachowując cechę dobroci jako przywilej naszego gatunku”. R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...*, s. 167.

tem, ale też świat przekłamuje, bo go uogólnia, pytanie o „zwierzęce” jest wyłącznie ludzkim problemem, wynikającym z potrzeby pochwycenia nieznanego/innego w siatkę ze słów. W przypadku terminu „zwierzęce” równocześnie wydarzają się dwie historie: żywe wycieka z siatki przez zbyt duże oczka, a jedyną złapaną ofiarą jest pomysłodawca tego narzędzia, który wpadł do zastawionej przez siebie pułapki. Bawiąc się słowem „zwierzęce”, zachowujemy się trochę tak, jak biali przybywający na tereny etnicznie odmienne i niepotrafiący odróżnić od siebie poszczególnych ludzi, o czym pisze Carlo Ginzburg w tekście *Znaki, oznaki, poszlaki*:

w koloniach brytyjskich, i nie tylko w Indiach: tubylcy byli analfabetami, kłótliwymi kłamcami i w oczach Europejczyka wszyscy byli do siebie podobni<sup>19</sup>.

Być może podstawowym problemem „zwierzęcego” jest wpisana weń przepastna różnica, siatka splecionych granic między odmiennymi istotami żyjącymi, która cały czas się zagęszcza, choć nasza jej świadomość maleje, bo maleje nasza wiedza o zwierzętach. Już w 1913 roku Jan Gwalbert Pawlikowski pisał:

Z zoologii można było dostać dwójkę, jeśli się zapomniało, ile łasica ma zębów, a porządny uczeń zobaczywszy zajęcia otwierał mu pysk, aby się przekonać, czy to przypadkiem nie łasica<sup>20</sup>.

Szkolna, książkowa wiedza na temat zwierząt, a więc pewnie i „zwierzęcego”, nie wystarczy. Cierpimy raczej na nadmiar takiego języka niż na jego niedobór, co trafnie ujął Paul Rabinow, pisząc, iż „*antrophos* to istnienie, które cierpi na zbyt wiele *logoi*”<sup>21</sup>. Ale język, który odróżnia nas od „innych żyjących”, zrodził się przecież ze związku z nimi<sup>22</sup> – musi przechowywać więc na jakimś swoim poziomie lub w jakimś swoim rejestrze ślady tej zażyłości. I na pewno nie jest efektem tej więzi dość potworna nomenklatura, którą obecnie wszyscy z uporem maniaka żonglują, obiecując jakiś, choć nie wiadomo jaki – zwrot postludzki czy postantropocentryczny. Jedyne zysk ze „zwierzęcego” to ujawnienie sposobu, w jaki człowiek – przez Linneusza włączony do Królestwa Zwierząt – próbuje wywikłać się z zaprojektowanej przez siebie siatki na „zwierzęce”, coraz bardziej

<sup>19</sup> C. GINZBURG: *Signe, traces, pistes. Racines d'un paradigme d'indice*. „Le Débat” 1980, nr 6, s. 40. Tłum. B.M.F.

<sup>20</sup> J.G. PAWLIKOWSKI: *Kultura a natura i inne manifesty ekologiczne*. Łódź 2010, s. 55.

<sup>21</sup> P. RABINOW: *Antrophos today*. Princeton 2003, s. 6. Cyt. za R. BRAIDOTTI: *Po człowieku...*, s. 295.

<sup>22</sup> „To, co odróżniało człowieka od zwierząt, to ludzka zdolność myślenia symbolicznego, zdolność nierozłącznie związana z rozwojem języka, w którym słowa były nie tyle sygnałami, co znakami czegoś innego niż one same. Niemniej pierwszymi symbolami były zwierzęta. To, co odróżniało ludzi od zwierząt, zrodziło się z ich wzajemnego związku”. J. BERGER: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: IDEM: *O patrzeniu*. Tłum. S. SIKORA. Warszawa 1999, s. 14.

się nią oplątując, ponieważ nazywa zwierzęcym to, czego się boi lub co wyłącza ze zbioru „ludzkie”.

Trzeba więc szukać gdzie indziej, pamiętając, że najbardziej zwierzęcą cechą jest skrytość. Czesław Miłosz, w twórczości którego zwierzęcych motywów można odnaleźć bez liku, w roku 1962, więc na długo przed wszelkimi próbami „zmiany antropocentrycznego paradygmatu”, pisał:

O niczemu niepodobny, obojętny  
 Na dźwięk pta, pteron, fvgls, brd.  
 Poza nazwą, bez nazwy,  
 Ruch nienaganny w ogromnym bursztynie.  
 Abym pojął w biciu skrzydeł co mnie dzieli  
 Od rzeczy którym co dzień nadaję imiona  
 I od mojej postaci pionowej  
 Choć przedłuża siebie do zenitu.

Ale dziób twój półotwarty zawsze ze mną.  
 Jego wnętrze tak cielesne i miłosne

Że na karku włos mi jeży drzenie  
 Pokrewieństwa i twojej ekstazy<sup>23</sup>.

Ten sam Miłosz – w innym miejscu mówiąc o przedstawicielach gatunku *Canis familiaris* – zwrócił uwagę na fakt, iż właściwie trzeba byłoby mówić o każdym z psów pojedynczo, o psich, jakże różnych i wyrazistych, charakterach. I każdy, kto z bliska przygląda się zwierzętom, kto żyje obok nich, wie, o co w tym postulatcie chodzi. A co ma z tym wspólnego „zwierzęce”? – tego zupełnie nie wiem. Pytanie o nie to część batalii o język, który jakby zapomniał, że zrodził się ze związku ze zwierzętami, ale przechowuje tę wiedzę nie w naukowym żargonie, nawet najbardziej posthumanistycznym, tylko w tych swoich rejestrach, które pozwalają mówić o osobniczej relacji nie ze „zwierzęcym”, bo to zbiór pusty, ale z konkretnym osobnikiem konkretnego gatunku. Skryte zwierzę umyka bowiem przed „zwierzęcym” tak szybko, jak się da.

<sup>23</sup> C. MIŁOSZ: *Oda do ptaka...*, s. 59–60.

**Abstract**

## The Animal That Is Not There

The text constitutes an attempt to discuss the idea of the “animal” itself, which is an empty set. Following Jacques Derrida’s line of thought, we remain surprised, asking what links the elephant with the ant or the echidna with the hedgehog. The only benefit of the concept of the “animal” lies in revealing the way in which humans try to extricate themselves from the net designed by them for “animals,” but ultimately end up wrapping it tightly about themselves. The question about the so-called “animal” constitutes part of the battle over language that seems to have forgotten that it was born from the relation with animals; however, it preserves this knowledge not in the scientific jargon, but in those of its registers which allow people to talk about the individual relation not with the “animal,” but with the concrete individual of a concrete species.

**Keywords:**

animal, human, generalization, difference, relation

**Абстракт**

## Звериное, которое не существует

Текст является попыткой обсуждения самого понятия «звериное», которое является пустым множеством. Следуя примеру мысли Жака Деррида, мы удивляемся, спрашивая, что объединяет слона с муравьем или ехидну с ежом. Единственная выгода от «звериного» – это раскрытие способа, с помощью которого человек пытается выпутаться из запроецированной собой сети на «звериное», плотно ею обматываясь. Вопрос о так называемом «зверином» – это элемент битвы за язык, который как будто забыл, что возник из связи с животными. Однако он сохраняет данное знание не в научном жаргоне, но в тех своих реестрах, которые позволяют говорить об индивидуальном соотношении не со «звериным», а с конкретным лицом конкретного вида.

**Ключевые слова:**

звериное, человеческое, обобщение, разница, соотношение

